№ 41. Warszawa, Piątek 1/13 Lutego Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA

Na prowincji w Królestwie z po[illegible] rocznie rs. 1[illegible] (złp. 80); [illegible]wartalnie rs. [illegible] (złp. 20) [illegible]erstwie [illegible] sama opł[illegible] [illegible] w Króles[illegible] 4 rocznie [illegible] kw[illegible] a koperty.

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro Ś Walentego M. K.
Wschód słońca o g. 7 m. 20.—Zach. o g. 5 m. 9.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 1, wczoraj w poł. ciep. 3.
Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 2.

Pojutrze w kościele po-Paulińskim Śgo Ducha, przypada doroczny odpust *Sgo Walentego*. Uroczystość ta odbywać się będzie zwykłym obrzędem odpustów kościoła.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do Zarządu cywilnego Królestwa Polskiego.

(Dokończenie.)

III. Przez rozporządzenia kommissji rządowych i władz oddzielnych, w wydziale kom. rząd. spraw wewn i duch., mianowany: budowniczy kl. 2éj Konst. *Hendiger*, p. o. budowniczego pow. Krasnostawskiego.—W wydziale kommissji rząd. sprawiedliwości, mianowani podpisarz sądu krym. guber. Warsz. Kazim. *Królikowski*. p. o. referenta w biurze kom. rząd, sprawiedliwości, i assessor tryb. p. o. podsędka sądu pokoju okr. Tomaszowskiego Robert *Barchwitz*, p. o. podpisarza przy tryb. cyw. gub. Lubelskiéj w Lublinie, z zachowaniem stopnia assessora trybunału. Uwolniony od obowiązków na własne żądanie: podpisarz przy tryb. cywil. gub. Lubel. w Lublinie, ass. kol. St. *Karasiński*.— W okręgu naukowym Warszawskim, mianowani: nauczyciel starszy gimn. gub. w Suwałkach, radca kol. Edw *Borgman*, inspektorem w temże gimn.; kandydat który złożył examin w komitecie examin. nauczyciel oddziału dodatkowego przy szkole elementarnéj Nro 6 w Warszawie Artur *Popławski*, nauczycielem w szkole powiatowéj przy ulicy Freta w Warszawie; kandydat który ukończył zupełny kurs nauk w akademji duchownej rzymsko-katolickiéj w Warszawie, nauczyciel szkoły elementarnéj w Latowiczu Wład. *Skrzetuski*, nauczycielem szkoły pow. realnéj przy ulicy Królewskiéj w Warszawie; aplikant N. I. Obr. wykwalifikowany kandydat do zawodu nauczycielskiego Alex *Popławski*, naucz. arytmetyki i rysunków w instytucie nauczycieli elementarnych w Radzyminie. Przeniesiony na własne żądanie: nauczyciel młodszy w instytucie szlacheckim w Warszawie Mikołaj *Fiszer*, na nauczyciela języka rossyjskiego w szkole pow. w Mławie.— W zarządzie Warszawskiego wojennego jenerał-gubernatora, mianowany: urzędnik policyjny przy kolei żelaznéj Warszawsko-Wiedeń. w Warszawie, sekr. kol. *Drozdowicz*. kommissarzem policji wykonawczéj przy stacji głównéj tejże kolei w Warszawie.—(Podpisał) Namiestnik, Jenerał-Adjutant, Książę *Gorczakow*.

— Z mocy NAJWYŻSZEGO zezwolenia otrzymują podziękowanie rządu za gorliwą służbę: p. o. prezydenta m. Łowicza, radca hon. *Malukiewicz*; p. o. ławnika w magistracie m. Warszawy, sekr. koleg. *Grabowski*; p. o. starszego pomocnika naczel. kanc. w rządzie guber. Warsz., sekr. koleg. *Moraczewski*; starszy naucz. gimn Piotrkow., radca koleg. *Dembicki*; starszy naucz. gimn. Radom. radca kol. *Artychewicz*; starszy naucz. gimn Piotrk Mikołaj *Panceram*; naucz. szkoły realnéj wyższéj w Kielcach *Swięcicki*; młodsi naucz. gimn guber.: Płockiego, radca dworu *Piotrowicz*; Lubelskiego, assessor koleg. *Łaparewicz* i *Jezierski*; starsi naucz. szkół powiatowych o 5ciu klassach: w Łomży, radca dworu *Adamski*, w Łęczycy Józef *Brzeski*, młodszy naucz. szkoły pow. o 5ciu klassach w Pinczowie, radca hon *Antoniewicz*; młodszy naucz. szkoły pow. o 5ciu klassach w Warszawie, i p. o. naucz. szkoły rabinów w Warszawie Józef *Czajkowski*; nauczyciel rysunków i kalligrafji w gimn. gub. w Lublinie Ign. *Urbański*; naucz. szkoły pow. w Łowiczu Wincenty *Lisiecki*; nauczyciele szkół powiatowych: realnéj w Piotrkowie Konst. *Jastrzębski*; realnéj przy gimn gub. w Radomiu Józef *Mańkowski*, i Jan *Kondratowicz*. naucz. rysunków i kalligrafji szkoły pow. 2éj w Warszawie Karol *Liszewski*, i także naucz. w szkole niemiecko - rossyjskiéj w Łodzi Karol *Trantz*; prezydujący w radzie opiek. zakł. dobr. pow. Łęczyckiego Adalbert *Chodecki*, i prezydujący w radzie opiek. zakł. dobr. pow. Sieradzkiego Wojc. *Jarociński*; nauczyciel religji wyznania rzymsko-katolickiego w szkole wyższéj realnéj w Kaliszu ksiądz Józef *Herbich*; starsi naucz. gimnazjów: guber. w Warszawie, radca koleg. *Buszmakin*; realnego w Warszawie, radca dworu *Jurkiewicz*; gubernialnego w Płocku, radca dworu *Skupiewski* i radca hon. *Kronikowski*; guber. w Radomiu, sekr. koleg. *Żegliński*, gimn. realnego w Warszawie Piotr *Skrzypiński*; młodszy naucz. gimn. w Piotrkowie, radca dworu *Zahorski*; starszy guwerner i zarazem młodszy naucz. w inst. szl. w Warsz, i nauczyciel szkoły rzemieślniczo-niedzielnéj w Warszawie, radca dworu *Okniński*; starszy guwerner w instytucie szlach. w Warszawie Franci. *Miłosz*; młodszy guwerner w tymże instytucie, radca hono. *Roman*; nauczyciel szkoły wyższéj realnéj w Kaliszu, radca dworu *Kirchner*; nauczyciel tejże szkoły, radca hono. *Gajewski*; kassjer i zarazem nauczyciel instyt. gosp. wiejsk. i leśn. w Marymoncie Karol *Kurek*; naucz. tegoż instytutu i zarazem nauczyciel szkoły sztuk pięknych w Warszawie Karol *Martin*; nauczyciel gimn. gub. w Warszawie, radca hon. *Karra*; nauczyciel szkoły pow. 4éj w Warszawie; radca hono. *Szleziger*; nauczyciel szkoły pow. w Łowiczu, radca hono. *Pawełek*; naucz. szkoły pow. realnéj w Włocławku Fran. *Nowodworski*.

FUNDUSZ POŻYCZKOWO - RZEMIEŚLNICZY.

Nie jednokrotnie mówiliśmy o znakomitych zasługach założycielki Czytelni Niedzielnéj, i prawdziwym pożytku wydawanego, już rok drugi, jéj staraniem pisma, które treścią i obrobieniem celując, słusznie z największą przyjęte sympatją—od razu na téj wysokości, tak pod względem doboru artykułów, jako i pod względem materjalnym stanęło, iż jak z jednéj strony pismo najzupełniéj odpowiedziało nadziejom i oczekiwaniom prenumeratorów, tak z drugiéj redakcję zadowolniła prenumeratorów liczba, z każdym dniem jeszcze wzrastająca.

Lecz gdy widoki materjalnych korzyści dalekiemi są od założycielki Czytelni, i od zaproszonych przez nią na członków redakcji osób, które bezinteresownie spółdziałanie w kierowaniu pismem przyjęły; z upłyniętego więc pierwszego roku, część wpływów, o ile nam wiadomo, oddaną została na dochód Domu Schronienia Opieki N. MARJI Panny, z pozostałéj zaś reszty właścicielka Czytelni przeznaczyła rs. 300 dla niezamożnych Warszawskich rzemieślników, na ich wspomożenie w sposób, jaki redakcja Czytelni za najwłaściwszy uzna. Nie dosyć być miłosiernym, trzeba nadto umieć dobrze czynić, i dla tego podług naszego przekonania, redakcja Czytelni, nader postąpiła trafnie, przeznaczając owe 300 rs. nie na datki, jak to niektórzy podobno radzili, ale na nizko procentowe pożyczki, dla ubogich rzemieślników, z takiego kredytu korzystać chcących. Wypłaty rzeczonych pożyczek, w tych dniach, przed rejentami dopełnione zostały — a szczegółowy w téj mierze rapport, jednego z członków redakcji, przez właścicielkę Czytelni, do zajęcia się tą czynnością uproszonego, na wczorajszém posiedzeniu redakcji złożony — pośpieszamy w całości zamieścić, jako nader zdrowe mieszczący w sobie zasady, najzupełniéj przez

---

NASZE DZIECI.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH.

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

TOM II.

(Ciąg dalszy).

— Tak jest mówię — i w téj chwili poznaję zeszłorocznego ucznia mego pana Emila. Ubrany wykwintnie, z lornetką na wstążce i misternéj roboty laseczką, nad podziw mój wcale dorosłym wydał mi się młodzieńcem. Twarz blada, zawcześnie dojrzała, straciła już tę barwę dziecinną, przybierając charakter poważny czy znudzony, albowiem nabrzękłe powieki, wyciągnięta nieco broda, i wykrzywione usta, bynajmniéj męzkości znamionować nie mogły.

— Co pan tu robisz?— spytał poufale przyglądając się z boku pannie Rozalji — proszę pana — szepnął do ucha — co to za jedna?

— Córka pana Tarkowskiego — mówię dość zimno, chcąc go się jak najprędzéj pozbyć.

— A, a... Tarkowskiego, naszego ekonoma. — I podawszy mi rękę, jakby niezadowolony z téj wiadomości, pobiegł naprzód złączyć się z kilkoma towarzyszami.

Wchodzimy na plac przed łazienkowy; aż tu jakby na komendę, kilkanaście lornetek młodych dandysów i modnych pań, skierowało się ku nam. Widzę ich złośliwe uśmieszki, słyszę dolatujące słówka ironicznych uwag nad parafiańskim strojem matki méj i Rózi, lecz zamiast oburzenia, sercem mojem owłada jakiś wstyd i prawie rodzaj gniewu, że w takiem towarzystwie znajdować się muszę. Wracając też do mieszkania, dostrzegłem niezwykłe zadziwienie matki, i niezmyślony smutek panny Rozalji.

— Co się z tobą dzieje, mój Józiu? — pytała nie mogąca pojąć téj opryskliwości i krzywień.

— Cóż się ma dziać?! — odrzekłem porywczo. — Wszyscy naśmiewają się z waszego ubioru, a ja to... muszę znosić....

— Moja pani Żarska, moja droga, kochana! — zawołała Rózia ze łzami w oczach rzucając się w jéj objęcia. — Jedźmy do domu, jedźmy; ja nie chcę zdrowia, nie chcę kuracji... Mój Boże drogi jak ja też nieszczęśliwa! Wszyscy tylko śmieją się ze mnie, wszyscy się wstydzą. Oh! jedźmy czemprędzéj!...

Matka ją uspakajała jak mogła, że to nie wielka rzecz sprawić sobie nowomodne ubranie, że to na świecie zwykle tak bywa.

— To ja nie chcę i znać tego świata, moja pani Żarska! Co mi po nim gdy takie przykrości znosić potrzeba... Wolę, wolę u tatunia w Sosence, tu mi ciasno, duszno, ja nie wytrzymam!...

Poczułem i ja moją winę, dalejże więc w przeprosiny, tłómaczenia, że powinna zmienić swój ubiór, że nie powinna się zrażać i t. p. dość, że po godzinnym płaczu uspokoiła się nieco i poszła z matką do magazynu zamówić sobie nowe stroiki. Wieczorem dostałem za to porządną reprymendę od mamuni, że za wiele sobie pozwalam, że one wcale mego towarzystwa nie potrzebują, a nawet dodała, że mogę się nie przyznawać do ich znajomości...

Tego już było za wiele; gniewne słowa matki rozbroiły mię nieco, narzekania wywoływały żal serdeczny; co znowu widząc Rózia, starała się wszelkiemi sposobami ukołysać matkę, i tyle wskórała, że ta poczciwa kobieta

redakcję Kroniki podzielane, a które w kraju naszym rozpowszechnić, jest z wielu względów pożądaną rzeczą.

Do JW. Alexandry Petrow, założycielki, głównéj redaktorki i właścicielki Czytelni Niedzielnéj.

W załatwieniu poruczonego mi wykonania szlachetnéj myśli JW. Pani, co do wspomożenia rzemieślników Warszawskich, z funduszu rsr. 300, przez JW. Panią, w miejsce rozsyłania powinszowań Nowego Roku (v. s.) 1857, w redakcji Czytelni Niedzielnéj złożonego, mam honor następującą w téj mierze zdać sprawę.

Zastanawiając się nad działalnością wszystkich dobroczynnych instytucji, tak skutkiem miłosierdzia osób prywatnych, jako i opieki rządu u nas istniejących, spotykamy się z powszechnym głosem, iż mimo coraz większych summ, na cele dobroczynne przeznaczanych, w ogóle ubóstwo się nie zmniejsza.

Nie ma skutku bez przyczyny. Zgłębić wszystkie tego wypadku powody, i obmyślić środki zaradcze, jest zadaniem troskliwéj administracji krajowéj. Wszakże pomiędzy przyczynami tego skutku, jest jedna, może najważniejsza, i przedewszystkiem na uwagę zasługująca.

Nędza, jest jak ów strumień, którego kierunkiem chcąc owładnąć, trzeba raczéj u źródła, aniżeli u jego ujścia przeciwdziałać. W liczbie biednych dziś jałmużny potrzebujących, znajdujemy dwie główne kategorje: jedni, przyszli do nędzy skutkiem złych nałogów i próżniactwa, czyli dla braku *moralności*; drudzy, skutkiem nieszczęść i klęsk, których sami zwalczyć nie byli w stanie, a w towarzystwie nie znaleźli dla siebie *pomocniczych instytucji*.

Jak sama jałmużna, chociażby najszczodrzéj rozdawana, nie tylko nie położy tamy żebractwu, ale nawet dając otuchę próżniakom, poniekąd wywołuje żebractwo i mnoży je—tak tylko środki, mające na celu rozkrzewianie moralności, albo podanie ręki pracującym, którzy pomocy potrzebują, mogą w swych bezpośrednich lub odległejszych następstwach, skutecznie na zmniejszenie nędzy wpłynąć.

Tak zwane żłobki, ochrony, przytułki i wszelkie dobroczynne instytuty wychowawcze, w różnych punktach istniejące, przy wpływie duchowieństwa i pism stosownych, już w znacznéj części oddziaływają na źródła téj nędzy, któraby z braku moralności wyradzać się mogła.

Ale towarzystwo nie mniéj troskliwém być powinno, o zmniejszenie drugiéj ubogich kategorji, nieszczęśliwych, zubożałych i podupadłych rzemieślników, i z różnego rodzaju wyrobku żyjących, którzy częstokroć przy małem w chwili potrzeby wspomożeniu, nawet nie sposobem jałmużny, lecz uczciwéj pożyczki udzielonem, byliby, wraz z familjami, utrzymali się przy warsztacie, zarobku i zdrowiu, a téj pomocy nie znalazłszy, wpadli w nędzę, zazwyczaj bezpowrotnie, i stali się ciężarem, częstokroć hańbą towarzystwa. Dziś, znaczne coroczne summy, sposobem jałmużny im rozdawane, niedostateczne na utrzymanie ich przy nędznem i bezpożytecznem życiu, a przed chwilą, nie kosztowne lecz stosowne podanie ręki, mogło im jeszcze byt uczciwy zapewnić — towarzystwu pożytecznych zachować członków.

W liczbie zaradczych w téj mierze instytucji, może najskuteczniejszemi są kassy oszczędności, oraz pożyczkowe, udzielające rzemieślnikom na przystępnych warunkach kredytu— a tém samém wydobywające ich ze szponów zabójczéj lichwy, która częstokroć najsilniejszą upadku i zmarnienia nieszczęśliwych rzemieślników, i w ogóle wszystkich z zarobku żyjących, bywa przyczyną.

Instytucje takie skoro są rozpowszechnione i rozwinięte, nie tylko że najskuteczniéj szerzeniu się nędzy zaradzają—ale nadto wywierają zbawienny wpływ moralny, który rozdawanie jałmużny nie zawsze sprawia. Jeżeli bowiem jałmużna, prawdziwie w imieniu miłości bliźniego udzielona, uszlachetnia dającego,— dla biorącego jest poniżeniem i wstydem, i dla tego słusznie od innych odróżniamy *wstydzących się żebrać*. Przeciwnie zaś, instytucje jakiemi są kassy oszczędności i pożyczkowe, obudzają uczucie przezorności i oględności na przyszłość, i zarazem utwierdzają w przekonaniu, iż przedewszystkiem na własną pracę, każdy uczciwy człowiek rachować powinien.

Ztych zasad wychodząc, przedstawiłem projekt, na który godząc się redakcja Czytelni, postanowiła złożoną przez JW. Panię summę, użyć dla ubogich warszawskich rzemieślników, na zapomogi udzielić się im mające, sposobem *procentowych pożyczek*. Jako ogólne, na teraz, tych pożyczek warunki przyjęto:

1) wysokość pożyczki jednemu od 15tu do 150 rubli srebrem.

2) Procent 5%, raty równe, kwartalne.

3) Spłata, w ciągu roku 1go do 2ch lat.

4) Akt pożyczki, spisany w formie rewersu notarjalnego, z klauzulą exekucyjną, co w wykonaniu tém możliwszém się okazało, iż panowie Alexander Bryndza i Teofil Brzozowski, rejenci, na każdy raz, bezinteressownie w téj mierze pomoc swoją zaofiarowali — i tym sposobem całe koszta aktów, ciążące wypożyczających, redukują się do kosztów samego stępla, który tu od każdego aktu, w pożyczkach 150 rs. niedochodzących kop. 16½, a od 150 rs. wynosi kopi 25.

Od zgłaszających się kandydatów do pożyczek, żądano wskazania wiarogodnych znanych osób, dobre mogących im dać rekomendacje, po których sprawdzeniu, takim, między kandydatami dzietnemi, postanowiono przed innemi udzielać pierwszeństwo, których dzieci, do szkoły rzemieślniczéj uczęszczające, postępem w naukach i moralnością się odznaczają.

Z uwzględnieniem tych okoliczności, summa rs. 300, rozpożyczoną została, jak następuje:

1. Augustowi *Jungmanowi*, stolarzowi, z ulicy Wróbléj nr 2873, na zakupno materjałów, do zwrotu w ciągu lat 2ch, pożyczka rs. . . . 30.

2. Tomaszowi *Okniñskiemu*, szewcowi z ulicy Zielnéj nr 1434 na zakupno materjałów do zwrotu w ciągu roku, pożyczka . . . 30.

3. Karolowi *Kozłowskiemu* farbiarzowi z ulicy Długiéj nr 591, na zakupno prassy do dekatyzowania, do zwrotu w ciągu 6ciu kwartałów, pożyczka rs. . . . . . . 45.

4. Janowi *Laskowskiemu* siodlarzowi, z Krakow.-Przed. nr 440, na zakupno materjałów, do zwrotu w ciągu roku, pożyczka rs. 45.

5. Kaźmierzowi *Sieniawskiemu* stolarzowi, który nader chlubnie 4 klassy Gimnazjum realnego ukończył, obecnie pracuje u Simlera, a od wielkiéj nocy r. b. własny otwiera warsztat, pożyczka do zwrotu w ciągu lat 2ch rs. 150.

Razem jak wyżéj rs. 300.

Ze zwrotu tych pożyczek w dniu 30 kwietnia r. b. pierwsze otrzymamy wpływy, które zgodnie z życzeniem JW. Pani, podług przyjętych tu zasad, sposobem próby, na nowe *procentowe pożyczki* użytemi zostaną.

Gdyby zaś z czasem do tych pierwszych rubli sr: 300tu, przybyło spółdziałanie większych kapitałów, mielibyśmy zawiązek tyle dla nas pożądanéj instytucji kassy pożyczkowéj;—w każdym zaś razie, już teraz—za ten początek i wskazaną drogę, JW. Pani nowa od kraju należy się wdzięczność.

Warszawa, dnia 10 Lutego 1857 r.

Wł. Garbiński.

— W szpaltach Kroniki, tak jak każdego innego pisma perjodycznego u nas, bywają zamieszczane artykuły, pod któremi autorowie ich niekoniecznie pragnący rozgłosu, nie podpisują swoich nazwisk. Dzieje się to z wiedzą i przyzwoleniem redakcji Kroniki, szanującéj owe prawo tajenia nazwiska, jako niezaprzeczoną własność autorską. Ale redakcja Gazety Codziennéj widocznie nie jest tego zdania, w Przeglądzie bowiem pism czasowych podając domysły swoje za pewność, przy wspomnieniu o ważniejszych artykułach wymienia nazwiska domniemanych ich autorów, częstokroć nawet przekręcając fakta podawane przez nich. Mamy nadzieję, że ta reklamacja nasza, zapobieży nadal téj nie dobrze pojętéj *jawności*.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 7go Lutego. Gabinet ogłosił drukiem wszystkie dokumenta tyczące się sprawy chińskiéj. Jest to ogromny tom in foljo obejmujący 225 stronnic. Treść tych wszystkich dokumentów wiadomą jest czytelnikom, przytoczymy tu tylko kilka wyjątków z depeszy ministerjalnych, z których pokazuje się, że gabinet w zupełności zadowolony jest z wszelkich kroków pp. Bowring, Parker i Seymour. I tak, hrabia Clarendon pisze w dniu 10 grudnia 1856 roku do sir J. Bowring:

---

przebaczyła mi wszystko, obiecując nawet kupić sobie kapelusz, w którym dotąd nie chodziła.

Nad ranem już, przebudził mię niezwykły hałas pod oknami naszego domu, potem hułaszcze i chrypliwe śpiewania z towarzyszeniem krzykliwéj orkiestry. Zerwałem się szybko, wyskoczyłem oknem na podwórze, z tamtąd sienią przed domek, i widzę kilkunastu młodych elegantów przed oknami sąsiadującéj z nami aktorki, którzy na pół pijani w pomiętych i dziwacznie poubieranych sukniach, na całe gardło wyśpiewują hulackie piosenki. — Na czele ich, z zarumienioną twarzą i krwią zaszłemi oczyma, mój Emil wybija takt w okiennicę; podchmieleni muzykanci chwiejąc się dmą w klarynety, a pani aktorka w najprostszym negliżu stojąc w oknie, dziękuje uśmiechem i wdzięcznemi ukłonami za taką niespodziankę.

Pijany orszak skończywszy tę ranną serenadę, pociągnął do następnego domu zostawiwszy dwóch niedobitków pod oknami, którzy niemogąc się ruszać, zasypiali w najlepsze po całonocnéj kawalerskiéj pohulance.

*   *   *

Przeszło znów kilka dni naszego pobytu w Busku, a o moich paniach ani słychu. Rózia w nowem ubraniu prawdziwie ładnie wyglądała, i tak jakoś prędko umiała nadać sobie ton właściwy, śmiałość bez niezręcznéj efronterji, skromność bez przesady, że naprawdę kilku dandysów a między niemi i Emil, coraz to częściéj i bliżéj chodzili za nią, sypiąc z daleka zużyte frazesy kawiarnianych uniesień. Nawet kobiety zwyczajniéj spoglądały na te zajmującą twarzyczkę méj uczennicy, a od czasu gdy pani margrabina pożyczając przy źródle od niéj swego kubka, raczyła uprzejmie rozmawiać z nieśmiałą dziewczynką i uściśnieniem ręki pożegnać, na wyścigi prawie wszystkie jéj naśladownice zaznajamiały się z Rózią prosząc do siebie, umawiając się o przechadzki, dając te i tym podobne oznaki swéj przychylności.

A przyznam się, pretensjonalność naszych pań kąpielowych posunięta do śmieszności w naśladowaniu i garnięciu się do tak nazwanéj arystokracji, w Busku zawsze przechodzi zwyczajne granice. Tego roku owa margrabina stanowiła ideał i model ich postępowania. Pamiętam chodząc pod galerją łazienkową, służący oddał jéj list z poczty; nie zatrzymując się wcale margrabina, oderwała pieczątkę i rzuciwszy kopertę pod nogi, czytała z zajęciem. Najbliżéj postępująca za nią, pochwyciła skwapliwie ową kopertę, przeczytała adres rzuciła, następująca powtórzyła to samo, i tak daléj, i tak daléj — rzucana koperta przeszła ze dwadzieścia rąk ciekawych pacjentek.

Margrabina zgrabną amerykanką jednego dnia przyjechała do łazienek, sama powożąc, nazajutrz trzy czy cztery staroświeckie powozy, istne arki Noego, toczą się już w tę samą stronę mając na koźle po jednéj blumerystce obok wystrojonego w kirezję furmana.

Margrabina ręką unosi nieco przydługą suknię, w parę minut już ze sześć innych pań modnych robi toż samo, chociaż nie mają do tego słusznych powodów, a nawet tracą wiele, pokazując niezbyt estetycznych kształtów nóżęta.

W czasie pierwszego tańczującego zebrania, margrabina chcąc widzieć zabawę a wniej nie uczestniczyć, wsunęła się wzakryty kącik galerji, gdzie mieści się zwykle orkiestra. Jedna z pań dojrzała ją przecie, i w przyszłą nie-

DODATEK.

„Panie.

Otrzymałem pańskie depesze donoszące mi o szczegółach zabrania przez władze chińskie osady statku *Arrow*, żeglującego pod flagą angielską. Według zdania tutejszych prawoznawców czyn ten jest zgwałceniem art. 17 traktatu dodatkowego; a sposób w jakim władze chińskie tłómaczą ten krok, jest nakręcony i niczem niepoparty; gdyby bowiem było nawet prawdą że niektórzy chińscy majtkowie służący na tym statku, byli podejrzanemi lub oskarżonemi o korsarstwo, pozostawała rządowi chińskiemu wskazana traktatem droga, odniesienia się do konsula angielskiego. Nakoniec dwaj tylko ludzie z téj załogi byli oskarżeni o dawne korsarstwo, nie było zatem żadnego powodu aresztowania dziesięciu innych.

Nieobecność kapitana który znajdował się wówczas na innym statku, nie jest wcale powodem usprawiedliwiającym, a z zeznań świadków pokazuje się, że posłańcy mandaryna spuścili z masztu flagę angielską, chociaż komissarz chiński zaprzecza temu, ale choćby nawet flaga angielska nie powiewała w owéj chwili na maszcie statku *Arrow*, nie ulega wątpliwości że władze chińskie wiedziały że to jest statek angielski.

Zasada o którą idzie w téj sprawie jest niezmiernie ważna i żądania przedstawione przez pana Parker, naszego konsula, zdają mi się być bardzo umiarkowanemi w obecnych okolicznościach. Sądzę że uwolnienie trzech ludzi dotąd aresztowanych a następnie urzędowe zażądanie wydania ich, skoro ich przestępstwo będzie dowiedzionem, stanowią warunki których dopełnienia wymagać należy koniecznie. Aresztowanie tych ludzi powinno być uważanem jako pogwałcenie traktatu bez żadnego usprawiedliwienia i wymówki, spełnione przez komissarza cesarskiego z zupełną świadomością i wbrew przedstawieniom konsula.

W obec tych wszystkich okoliczności, zatwierdzam zamiar schwytania i przytrzymania jednéj z czunek cesarskich, na rękojmię zadość-uczynienia którego zażądano z naszéj strony od komissarza cesarskiego. Clarendon."

Następujący wyjątek wzięty jest z depeszy 10 stycznia r. b. przesłanéj przez pana Hamond sekretarza lorda Clarendon, do sekretarza admiralicji:

„Mam polecenie prosić pana, abyś doniósł komisarzowi admiralicji, że lord Clarendon sądzi iż należy w zupełności pochwalić postępowanie admirała Seymour a szczególnie trafność sądu, energję i umiarkowanie z jakiem postępował i uszanowanie dla życia i własności chińczyków jakich dał dowody."

Wyjątek z depeszy lorda Clarendon do sir John Bowring:

„Otrzymałem pańską depeszę dnia 23 października zeszłego roku z raportem o operacjach jakie miały miejsce na rzecze Kantonu i donoszę panu, że rząd Jéj Kr. Mości w zupełności pochwala postępowanie pańskie i kontr-admirała sir Michal Seymour. Chciéj pan przesłać panu Parker oświadczenie równego zadowolenia."

— Hrabia Courcy, reprezentant francuzki, w depeszy adresowanéj do sir John Bowring, oświadczył swoje moralne zgodzenie się na postępowanie władz angielskich, i wyraził przekonanie, iż wspólne interessa Anglji i Francji wymagają rewizji traktatów istniejących między Anglją i Chinami. (*Indépendance Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 8 Lutego. Tak dalece spodziewamy się tu rozmaitych trudności przy załatwieniu sprawy Neuszatalskiéj, że p. Barman wcale nie gniewa się za podrzędną rolę jaka mu obecnie przypadła obok pana Kern, który jak wiadomo otrzymał pełnomocnictwa od rządu szwajcarskiego do reprezentowania go w konferencjach i który przeto specjalnie będzie musiał zajmować się trudnościami i kłopotami, na które należy być przygotowanym w téj sprawie, a które może powiększył nieco zbytek zaufania deputowanego Turgowji.

Szczegółowe doniesienia uzupełniają i zmieniają nieco pierwotną wiadomość o starciu między wojskiem kochinchińskiém i marynarzami naszemi w Indo-chińskich okolicach. Gdy władze twierdzy Turane z pogardą, odpowiedziały na żądanie dowódcy fregaty parowéj *Catinat*, aby jéj dozwolono przystąpić do portu, ten ostatni nie czekając na atak który przeciw niemu przygotowywały władze kochinchińskie, wysadził na ląd swoich ludzi. Uderzyli oni na jedną warownię i zdobyli ją. Ten czyn energiczny sprawił najpomyślniejszy skutek i dano naszéj fladze zadość uczynienie.

Podatek od wartości ruchomych (przekazów, zapisów, przedaży papierów) o którym kilkakrotnie mówiliśmy, figuruje z pewnością w budżecie dochodów, który został posłany radzie stanu, ale znajduje się tam tylko w stanie zarodku; zbadanie i wypracowanie środków wykonania, pozostawione są w zupełności téj radzie. Tak dalece że dotąd nie można wiedzieć nawet czy podatek płacony będzie od dochodu z papierów kredytowych i innych pieniężnych, czy też tylko przy przejściu ich z rąk do rąk. Z wrażenia objawiającego się na giełdzie, przewidywać można, że podatek ten nie będzie popularnym w Paryżu, gdzie portfele pełne są papierów, szczególnie właśnie w celach spekulacyjnych. Ale za to bardzo przychylnie przyjętym zostanie na prowincjach, gdzie przeważają interessa własności ziemskich i majątków terytorjalnych, które w tém widzą początek ulżenia dla siebie w tych ciężarach, które następnie ciążyć będą na operacjach współzawodniczących z niemi.

Nie zdaje się żeby ów sławny projekt mający wprowadzić cło protekcyjne w miejsce absolutnych zakazów w systemie celnym francuzkim (a który jak wiadomo odroczony został na pięć lat), mógł wyjść żywo z objęć burzliwéj opozycji która się przeciw niemu objawia.

Wątpią żeby kodex wojskowy mógł być roztrząsany na tegorocznych posiedzeniach a zatem przez dotychczasową izbę.

— Feruk-Kan miał przedwczoraj długą konferencję z lordem Cowley. Te częste rozmowy usprawiedliwiają do pewnego punktu twierdzenia tych, którzy wierzą w bliskie ustanie nieprzyjacielskich kroków między Anglją i Persją. Z drugiéj strony zręczność i nadzwyczajne umiarkowanie które szach okazuje, zdają się ogółowi silnemi rękojmiami bliskiego załatwienia nieporozumień anglo-perskich. Przyjaciele pokoju zmartwili się nieobecnością Feruk-Kana na sobotnim wieczorze w ambassadzie angielskiéj. Dziś zapewniano że Feruk-Kan był wczoraj na balu u lorda Cowley.

— Wielkie wrażenie sprawione w świecie dyplomatycznym przez artykuł *Monitora* w przedmiocie Księztw Naddunajskich, jeszcze nie ustało dotąd. Do uwag jakie podzielamy w przedmiocie rozmaitych wykładów znaczenia tego artykułu, dodam, że wielu zwróciło uwagę na to że artykuł ten został ogłoszony właśnie w chwili obecności księcia Mikołaja Nassauskiego w Paryżu, tak jak artykuł o Neuszatelu ogłoszony w czasie pobytu księcia Pruskiego. Nie potrzebujemy przypominać, że książe Mikołaj Nassauski od trzech lat mieści się w liczbie kandydatów mających najwięcéj widoków zajęcia tronu połączonych Księztw Dunajskich.

Świeże listy z Bukarestu donoszą, że książe kajmakan wołoski wydał rozkaz do urzędów granicznych, aby dozwalały powracać wygnańcom niemieckim. O ile ci mogą być zadowoleni z położenia politycznego jakie dla nich się otwiera i z przyszłości jaka może być zgotowaną dla ich ojczyzny, o tyle książe Stirbey ex-hospodar nie kontent jest z tego porządku rzeczy. Podniecił on kilku wielkich bojarów, którzy mu pozostali wiernemi a raczéj wdzięcznemi za jego dawniejsze względy, do podania Wysokiéj Porcie protestacji przeciw zniesieniu przywilejów wyższych bojarów, w ostatnim firmanie sułtańskim.

Ta manifestacja nie będzie miała żadnéj ważności i znaczenia w oczach tych wszystkich którzy znają duch słusznych reform jakim przejęte są mocarstwa europejskie względem Księztw Naddunajskich, tudzież teraźniejsze instytucje tych Księztw i prerogatywy jakich dotąd używa stan bojarski.

— Sądzono że budżet dochodów zostanie przedstawiony wczoraj jeszcze radzie stanu. Oczekiwano z niecierpliwością tego przedstawienia, bo chodziło o dowiedzenie się jakie są projekta rządu co do nowych podatków od papierów finansowych. Ciągle jeszcze sądzą tu, że te podatki wynosić mają 150 miljonów, ale że połowa ma być użyta na ulżenie ciężarów właścicielom gruntowym. To pewna, że ułożenie tych nowych podatków, przedstawiało nie mało trudności.

Wiadomości z Włoch potwierdzają ważne nieporozumienie między Piemontem i Austrją. Listy jakie mam przed oczyma, zapewniają, że prawie niepodobieństwem jest aby p. de Paar powrócił na swoje stanowisko. Rzeczywiście istnieje jednak nader żywa nota austrjacka nie z powodu owéj składki na 100 dział dla Alexandrji, jak to niektóre dzienniki twierdzą, ale z powodu składki zbieranéj przez lombardów na pomnik mający być wystawionym na jednym placu w Turynie, na pamiątkę ...

---

dzielę ledwie kilka kobiet w sali, a orkiestra grać nie może, — bo tyle nazchodziło się naśladowczyń do galerji, że biedne czechy rąk wyprostować nieśmieją.

Te i tym podobne śmiesznostki cechujące postępowanie wielu dam buskiego towarzystwa, dostarczały nieustannych ploteczek i żartów przeciwnéj partji tak nazwanych demokratów, którzy czy kierowani rozsądkiem, czy też zazdrością, obmawiali pnące się do arystokracji, nie żałując wcale złośliwych docinków.

Rózię patrzącą z zadziwieniem na to wszystko, bynajmniéj nie pociągało tak nazwane życie światowe. W jéj czystéj duszy było wyobrażenie czegoś wyższego, szczytniejszego, a gdym ją namawiał do pójścia na wieczory, odpowiadała:

— Z tego co słyszę od pana o owych balach, wierz mi, przyjemniejsze są nasze w gospodzie Sosenki. Z książką, w miłéj gawędce z matką i z panem, daleko mi żywiéj i lepiéj czas schodzi. Pan może się nudzisz z nami, dla tego proszę mi wierzyć, zupełnie pana uwalniamy, a nawet prosimy żebyś się nieco zabawił i coś ciekawego potem opowiedział.

* * *

Przyszła już i sobota, nowych gości każden dzień po kilkoro przyczyniał, a mojéj Maryni ani widać. Otworzono teatr: panowie artyści i artystki odwidzili nas kilka razy częstując biletami na swój benefis; układały się już plany loterji fantowéj i wielkiego balu, gazety zawiadamiały o przyjeździe koncertantów, którzy ze zbyt wielkiéj miłości dla nas, raczyli zdecydować się na tę wycieczkę, i za wybrzdąkanie kilku fantazji czy dumek, płacić każą po rublu i drożéj za bilet. Rano kąpiele, przed obiadem ploteczki w domu, po obiedzie spacer i ploteczki na świeżem powietrzu, wieczór herbata i czasami tańce w mieszkaniach familijnych, a w kawalerskich gra w karty — otóż i cały tryb życia towarzystwa buskiego. Bywając tam wprawdzie wyjątki, lecz że te stanowią mało znaczące i biedne figurki, więc o nich ani słychu.

Co do mnie, zdesperowany prawie że Granickich dotąd niewidać, przestawałem li tylko na domowych przyjemnościach. Matka krzątała się koło drobnego gospodarstwa, a my z Rózią zabijaliśmy czas jak można. Panna Tarkowska nad podziw mój spoważniała; odrazu znikła jéj dziecięca wesołość, Rózieczka przemieniła się w dorosłą pannę Rozalję, z taktem, rozsądkiem, skromnością i serdeczną słodyczą w obejściu, że doprawdy nie mógłem pojąć tak szybkiéj a korzystnéj dlań zmiany.

W pierwszą więc sobotę siedzieliśmy już póżno wieczór oczekując przybycia pana Szymona; rozmowa szła nam gładko a swobodnie. Rózia z wielkim zapałem i wewnętrznem przekonaniem dowodziła, że celem życia kobiety jest poświęcenie, że uczucia jéj, myśli, chęci i zabiegi, jeżeli tylko egoizmem niezabrudzone. dążyć powinny do przyczyniania szczęścia innym, gdyż miłość prawdziwa żywi się tylko szczęściem osoby ukochanéj. Matka była tego samego zdania, ja zarzucałem kwestje aby się tylko sprzeczać i podtrzymywać rozmowę, gdy naraz usłyszeliśmy niezwykły turkot przed oknami, i odzywającą się trąbkę pocztową.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

kę kampanji 1849. Austrja każe niezmiernie ściśle roztrząsać paszporty podróżnych przybywających do Lombardji.

Pewna osoba, któréj imie jest dostateczną rękojmią jéj szanownego charakteru, została aresztowaną na granicy między Novarą i Medjolanem, chociaż paszport jéj wizowany był przez ambassadę austrjacką w Paryżu. Żądano wizy legacji austrjackiéj w Turynie. Wielu wychodców lombardzkich doświadcza wielkich trudności w powrocie do swoich posiadłości. Jednym oddają zaległe dochody, drugim nie chcą ich liczyć. Daléj następują rachunki z administracji, które tak są prowadzone, że najczęściéj wydatki przewyższają dochody. Wychodcy utrzymują, że zamiary Cesarza w tym względzie nie są spełniane przez podrzędne władze i niektórzy z nich zamierzają odnieść się do tronu drogą petycji publicznéj. Nie ma wątpliwości, że ich reklamacje znajdą dobre przyjęcie.

— W jednym dzienniku amerykańskim znajdujemy ciekawe szczegóły w przedmiocie sprawy sukcessyjnéj, sięgającéj czasów Cesarza Montezumy, co jednak nie przeszkadza jéj być współczesną.

Montezuma pozbawiony tronu przez Ferdynanda Cortez, został zabity w czasie zdobycia Mexyku; ale jego potomkowie otrzymali od zwycięzców pewien rodzaj wieczystego majoratu i ostatni potomek mający prawo do tego spadku, w prostéj linji, umarł w New Orleans w 1837 roku. Zrobił on testament na korzyść pani R... wdowy, mieszkającéj w Paryżu, która od téj epoki prowadzi proces z rządem mexykańskim o ten spadek. Poseł francuzki w Mexyku otrzymał już na jéj korzyść uznanie prawności zapisu i wypłatę części zaległych należności, ale kapitał, a przynajmniéj renta, pozostają dotąd wymagalnemi i nowe kroki w tym celu mają być przedsięwzięte mi u rządu mexykańskiego.

— Pan Fould, minister stanu i domu Cesarskiego, wyjechał du Tuluzy i innych miast departamentów sąsiednich, dla przekonania się o powodach drożyzny artykułów żywności i zaradzenia temu niekorzystnemu stanowi rzeczy. Missja ta nie będzie miała charakteru urzędowo-administracyjnego. (*Ind. Belge.*).

— Nominacja ks. Guibert biskupa z Viviers na arcybiskupa w Tours, ks. Chalandon biskupa z Belley na arcybiskupa w Aix i ks. Desprez biskupa wyspy Réunion na biskupa w Limoges, są wyborami bardzo ważnemi,zgodnemi z opinją światłą, umiarkowaną i pojednawczą, znacznéj większości episkopatu francuzkiego. Pan Guibert odznaczył się surowemi sądami o koterji *Universa*. Te wybory tudzież nominacja kardynała Morlot na arcybiskupa paryzkiego, dają nam zrozumieć dla czego p. Louis Veuillot roztropnie oświadcza dziś w swoim dzienniku, że przyszła chwila w któréj koniecznie potrzeba usunąć wszelkie niejedności między katolikami. Ale daleko lepiéj byłoby, gdyby tych niezgód nie wywoływano i nie rozjątrzano. Zobaczymy czy pan Louis Veuillot będzie tym razem wierny swoim przyrzeczeniom, ale zdaje się że można spodziewać się tego w obec nowych nominacji biskupów.

— Projekt podatków finansowych nie przestaje niepokoić naszą giełdę i szczególnie kompromituje kurs akcji kolei żelaznych. Dziś zapewniają że świeży podatek od dochodów kolei żelaznych, ma być wprowadzony w jednym artykule budżetu dochodów, co zmusiłoby izbę do zatwierdzenia go, jeśliby rada stanu nie uczyniła żadnéj poprawki w przedmiocie tego podatku. Zmiana kursów akcji banku francuzkiego, przypisywaną była bardzo upowszechnionéj pogłosce, że bank jedynie za pomocą wielkich pożyczek utrzymuje swoją gotowiznę na normalnéj stopie.

Nasi uczniowie szkoły normalnéj zamiast puszczać się w zawód profesorski, zdaje się z korzystniejszém sądzą trudnić się dziennikarstwem. Pan Edmund About pobywszy niejaki czas w dzienniku *Figaro*, pracuje obecnie w feljetonie *w Monitorze*. Pan Prévost zastąpił w *Journal des Débats* pana John Lemoinne, ktory teraz bardzo już rzadko występuje w tym dzienniku. Inny jeszcze uczeń szkoły normalnéj pan Alex. Monin, zajął miejsce w *Figaro*.

— W tutejszych salonach dyplomatycznych, bawią się zakłopotaniem jakie sprawiło lordowi Cowley ogłoszenie artykułu *Monitora* o połączeniu Księztw. Minister francuzki odczytał tylko lordowi Cowley ustęp protokułu Nru VIgo, posiedzenia kongressu paryzkiego z dnia 8go marca 1856, ustęp tyczący się organizacji Księztw Naddunajskich, tak brzmiący:

»Pan pierwszy pełnomocnik francuzki sądzi, że połączenie w jedno państwo tych dwóch prowincji, odpowiada potrzebom wykazanym przez baczne roztrząsanie prawdziwych ich interesów, że przeto kongress powinien ogłosić to połączenie.

Pan pierwszy pełnomocnik Wielkiéj Brytanji, podziela i potwierdza też opinję, opierając się głównie na korzyści i potrzebie wzięcia pod ścisłą rozwagę życzeń ludności, na którą zawsze należy zwracać baczność.« (*Le Nord*).

T U R C J A.

Konstantynopol 30 Stycznia. Czytamy w *Presse d'Orient:*

Od wczoraj dużo mówią o posłaniu wojska tureckiego do Księztw Naddunajskich. Możemy zapewnić, że wojsko to nie przyjdzie za Dunaj przed dniem 24 marca.

Tenże dziennik podaje długi artykuł przetłomaczony z *Gazety Teherańskiéj* z dnia 4 stycznia, usiłujący usprawiedliwić politykę Persji przeciw Anglji. Czytamy tam co następuje: Rząd perski starał się zawsze pozostać w przyjacielskich stosunkach z Anglją i zachować jak tylko da się najdłużéj przymierze z tem mocarstwem. Feruk-Kan czynił w Konstantynopolu co tylko było w jego mocy aby załatwić istniejące nieporozumienia i gotów jest przyjąć wszelkie warunki byleby takowe zgadzały się z godnością i interesami państwa którego on jest ambassadorem. Ale rząd angielski w swojem zarozumieniu zdaje się chcieć podbić wszystkie ludy i wymaga aby mu wszyscy ulegali. Z tego powodu usiłowania Feruk-Kana pozostały bezowocnemi. Prócz tego układy jeszcze się w najlepsze odbywały, kiedy wyprawa angielska ukazała się niespodzianie na odnodze perskiéj i opanowała Buszyr, który był zupełnie bez obrony i tylko kilkunastu żołnierzy miał w swoich murach. Dość dziwnem zdaje nam się że rząd angielski każe swemu ambassadorowi prowadzić układy z Feruk-Kanem w Konstantynopolu i w tymże czasie rozkazuje swojéj armji indyjskiéj ponieść wojnę na ziemię swego sprzymierzeńca. Rząd angielski przybrał dziwnie niesprawiedliwy ton mowy, a rząd i naród perski nie mogą znieść takiego upokorzenia. Dla tego ufając w Bogu, rząd perski rozkazał swemu jenerałowi Mirza-Mohamed-Kan i Festale-Kanowi w Farystanie, aby bronili ze swojem wojskiem téj prowincji i zasłaniali ja od takiego losu jaki spotkał Buszyr.

— Rząd sułtański wyśle bezwłocznie do Francji, Anglji i Belgji, dwudziestu młodzieńców, których założeniem jest uczyć się rolnictwa na wielką skalę. (*Osser. Triest.*)

— Wczoraj komissja finansowa zgromadziła się w ministerstwie handlu, a komissja mianowana do sprawy telegrafu elektrycznego między Konstantynopolem i Indjami odbywała w pałacu Porty posiedzenie, na którem zajmowano się ostatecznem uregulowaniem tego ważnego przywileju co się tyczy pewnych kwestji szczegółowych

— Depesza z Paryża donosi, że rząd angielski zawiadomił urzędownie rząd francuzki, iż flota angielska opuszcza zupełnie wody Turcji około końca miesiąca lutego. (*Indépendance Belge*).

W Ł O C H Y.

Turyn 3 Lutego. Ostatnie wiadomości z Neapolu mamy z dnia 1 b. m. Król ciągle rezyduje w Caserte. Najniepodobniejsze do prawdy wieści krążą w Neapolu, mówią tam między innemi, że Jego Król. Mość zachowując sobie koronę, mianował księcia Kalabrji, następcę tronu, który w dniu 16 stycznia skończył dwudziesty pierwszy rok życia, namiestnikiem królestwa.

W liście zamieszczonym w *Gazette de Lyon* znajdujemy następujące szczegóły w przedmiocie zamachu przeciw arcy-biskupowi Matery:

»Obiecałem, mówi korrespondent, donieść wam nieco o księdzu który wykonał zamach na życie arcy-biskupa Matery. Oto szczegóły które otrzymałem z niewątpliwego źródła:

Morderca nazywa się Salvatore Angona, jest księdzem świeckim, mieszkał w mieście Matera, gdzie miał przywoite stanowisko: ale zdaje się że czytanie pewnych dzieł protestanckich i racjonalistoskich, pomieszało mu nieco umysł. Był on już tak rozgorączkowany temi idejami, iż lekarze uważając stan jego exaltacji, zalecili mu udać się do wód.

Powróciwszy przed niejakim czasem do Matera, żył on tam spokojnie: ale w tem dowiedziawszy się o zamordowaniu arcy-biskupa paryzkiego swój zamysł zbrodniczy powziął. Znajduje się on obecnie w ręku sprawiedliwości.

Oest. Zeitung usiłowała zaprzeczać prawdziwości zamachu w Matera, ale wiadomości podane przez *Gazette du Midi* i *Gazette de Lyon*, tudzież własnoręczny list brata arcy-biskupa Matery, niepozostawiają w tym względzie żadnéj wątpliwości. (*Independance Belge*).

Przegląd literatury krajowéj.

Słów kilka ze wsi.

Wspomnienie o dziele p. Eleonory Ziemęckiéj.

Dnia 28 Grudnia 1856 roku.

Minęły tedy święta Bożego Narodzenia. Starym obyczajem dzieliliśmy się opłatkiem z rodziną i czeladzią. Na pamiątkę ubogiéj stajenki i téj uroczystéj dla ludzkości chwili, spożywaliśmy na sianie, wesoło, w obec kłosistych snopków, wiliją ucztę. Pałace, dwory i chaty zarówno święcą te dni pamiętne, tak silnie splecone z obyczajem i sercem naszego plemienia. Odgłos kolendy rozlega się po wioskach naszych. Pieśnią odwieczną głosi dziatwa wiejska narodzenie Boga-człowieka. Mimowolnie podnosi się myśl nasza do głębokiéj rozwagi. Rozum ludzki, skłonny unosić się pychą i lubiący wypierać się nadziemskiego stosunku z zaświatem, zadumać się musi na ten hołd ogólny, wylewający się z serca całych narodów i pokoleń. W obec faktu tak wybitnego, jakże małuczką jest wszelka szermierka myśli, wbrew ogólnemu wirowi uczucia prawdy, usiłująca ją podkopać, lub nożem anatoma pozbawić niewyczerpanéj siły życia.

Warstwy, jakoby oświeceńsze ludzkości, przebyły długie chwile zobojętnienia dla najważniejszego wypadku, jaki stać się mógł w jéj dziejach, a którego świąteczną rocznicę właśnie obchodziliśmy. Co gorsza jeszcze, znalazły się, w imie niby postępu oświaty, głosy zwątpienia i ironji.

Czyli to przypisać dzisiaj wielorakim plagom i cierpieniom, któremi Opatrzna ręka dotknęła świat ludzki, rozwielmożony w zapędach materjalnéj jeszcze cywilizacji; czylitéż pracy samego rozumu, który w Boskich prawdach poczyna znajdować nieskończony pokarm dla siebie, a źródło szczęścia dla człowieka; czyli nakoniec obudwu tym przyczynom społem, dosyć że szeregi zapamiętałych szermierzy milkną i widocznie w liczbie maleją. Przeciwnie zaś wiele szlachetnych serc i umysłów pracujących zbiega się pod sztandar Zbawiciela, i jego tchnieniem poczyna ogrzewać życie, naukę i różne ludzkie i społeczne stosunki. Wybitną jest to cechą obecnego zwrotu umysłów i kierunku jaki oświata przybierać rada. Przeczyć temu byłoby szaleństwem, a nie mniejszem też żądać, aby ta zbawienna dążność, która pośród zmaterjalizowanego świata zaledwie nieśmiałe kroki stawiać poczyna, nagle na raz jedn wykorzeniła z serc truciznę, z obyczajów zepsucie, z umysłów błędne marzenia, aby stopiła w jednéj chwili ciepłem chrześciańskiéj miłości owe lodowe pokłady pędem samejże cywilizacji tak obficie nagromadzone.

Zacna to rzecz stary obyczaj, o ile zespolił tradycję chrześciańską z narodowem uczuciem. Stoi on jak wierny, wysłużony sługa na straży dobra swojego pana, bezwzględu czy go młode pokolenie uszanuje i usługi jego oceni. W niejednym domu, gdzie niby modny polor świata i zimny powiew spaczonych wyobrażeń wygasił w sercach gorącą ojców wiarę, wydalił z progów poczciwą, szlachetną prostotę, a zaćmił jasne pojęcie życia i obowiązków względem Boga i ludzi, zatrzymano machinalnie niektóre z tych dawnych zwyczajów, ale niestety wyzuto je z treści, odjęto im ducha, który je utworzył i ożywiał. Obok tego lud nasz przechowuje wiernie, chociaż mimowiedzy, wszelakie tradycje. Nie obejmuje on umysłem prawd Bożych, bo myśl jego niestety do lotu jeszcze u nas niezaprawiona, ale szanować je umie i korzy się przed niemi, aczkolwiek w życie wcielać ich swojemi siłami nie zmoże. Wyższe warstwy społeczne przeciwnie, w miarę jak ich myśl postępowa nabywa lotu, uzbroiwszy się w massę argumentów i pocisków, rozbiegły się, jakby na tyraljerkę, do ataku urojonego nieprzyjaciela, którym nikt inny nie był, jak prawda Boża, niosąca światu pokój, miłość i zbawienie. Zaiste były chwile, że nieliczna garstka pozostawała w szeregu nieustraszenie wiernych światłu nadziemskiemu. Oświata bowiem, miasto tchnąć miłością a zespalać ludzi węzłem jedności, mięszała nieraz i mięsza dzisiaj często sami złowrogo jéj szyki; w jednolitem zebraniu wiernych mniema upatrzyć niewolnicze więzy, w nauczycielach słowa boskiego wrogów- pano

wania chciwych. Zaprawdę pojedynczo ludzie, są, byli i będą zawsze ludźmi, skłonnymi do słabostek i ułomności, zwłaszcza w miarę jakości odebranego wykształcenia i osobistéj pracy. Niewstrząsa to przecież prawdy Chrystusowéj, o któréj jéj mistrz rzekł „że niebo i ziemia przeminą, ale słowa Moje nie przeminą“ (św. Mat. 24. 35), ani uwalnia ludzi, chcących nosić miano oświeconych, od olbrzymiego obowiązku skierowania swoich serc i umysłów, uczynków i nauki do przykładu założyciela podstaw prawdziwéj oświaty. Co więcéj wyższe warstwy społeczne powinny serdecznie iść w pomoc nauczycielom słowa bożego, aby jasnością Jego oświeciła się myśl ludu i aby prostaczkowie odrodzili się moralnie a miłość bratnia związała chaty, zaścianki i dwory nasze.

Darujcie, że pod świeżem wrażeniem świąt rozpisałem się w przedmiocie, który nie każdemu czytelnikowi może do smaku przypadnie. Przed niewielu laty i my inaczéj na wszystko zapatrywaliśmy się, dopóki złamanych na ciele i duchu nie otrzeźwił powiew prawdy bożéj i nieodrodził fizycznie i moralnie. Dzisiaj w istocie można się już śmieléj w tym kierunku odzywać. Patrzmy oto jak mnożą się u nas dzieła i pisma wyższego tchnienia, oryginalne lub tłómaczone, jak je tysiącami exemplarzy rozrywają obecnie, jak zwiększa się liczba domów, rodzin, plebanji, gdzie je czytają bez uprzedzenia i obawy.

W rzędzie prac tych niepospolite miejsce zajmują *Zarysy filozofji* przez panią Eleonorę Ziemięcką, która ma tę niezaprzeczoną zasługę, że w chwili, gdy niemiecka filozofja oszołomiła czasowo umysły. pierwsza nieledwie z piszących w tym zakresie wystąpiła śmiało w obronie czystéj chrześciańskiéj prawdy. Autorka ta zasiliła już literaturę wieloma pracami własnego utworu i doskonałemi przekładami z obcych języków. Wszędzie towarzyszył jéj nieodstępnie duch prawdy, szczera chęć usłużenia współziomkom, a niezmordowana i nader rozległa erudycja, z która mierzyć się nie mielibyśmy wcale odwagi. Ostatnie, dopiero wspomniane jéj dzieło przeczytaliśmy z żywem współczuciem. Tytuł sam jego odstręczy może niejednego, bo nazwa filozofji nie zwykła u nas napotykać licznych zwolenników. W gruncie pytanie czy opinja nie miała dotąd i racji, bo niwa filozofji niewiele wydała u nas dotychczas zdrowych i pożytecznych owoców. Po większéj części nasze filozoficzne prace, pośród których są bardzo obszerne i zawiłe, nie umiały trafiać w tętno naszego życia i zawsze jakoby przybrane, cudzoziemcze, dzieci piętnem obczyzny były nacechowane. Może za śmiały to wyrok. Nie idzie zatem, byśmy ze czcią nie mieli wspominać zasług mężów, którzy, podług tego jak ich duch czasu był natchnął, usiłowali nieść usługi sprawie oświaty krajowéj. Chcemy wierzyć, że niejeden z nich w krótkim ostatnich lat przestworze, w którym tyle głośnych systematów i ludzi się przeżyło, o wiele zmienił już swoje przekonania i dążności. Wiemy wreszcie i to, że każda rzeczywista prawda, a przeto i filozofja, jest wspólną własnością ludzkości i dla tego nie może i niepowinna wiązać się do pewnych li krain i narodów. Ale jest niezbitym pewnikiem, że tylko ta filozofja jest prawdziwą, która czerpie swoje natchnienie u tradycyjnego zdroju chrześciaństwa, że ona jedna znaleść jest mocna serdeczny odbit w naszych sercach i umysłach. Spoczywa to w tradycji dziejowéj, która prócz chwilowych napływów obcych wyobrażeń, zawsze zwracała nas do stróżowania Chrystusowéj prawdy, z poświęceniem nieraz pozornych, osobistych widoków i korzyści.

Lecz zapytasz ostatecznie czytelniku, czemże jest filozofja i na co się przyda; a może w cichości pożałujesz tych którzy jéj niektóre przynajmniej życia chwile poświęcają. Otóż filozofja jak wiesz zapewnie, jest to po naszemu miłość mądrości, nazwa, przyznasz, szerokiego znaczenia. Na świecie wprawdzie jest każdy mądrym podług siebie i tę mądrość swoją, jakiejbądź treści i rozmiarów szczególnie zwykł miłować i w życie wprowadzać. Ztąd wypadłby wniosek, że każdy dla siebie jest jakoby filozofem. Ale na nieszczęście nie każda ta sobkowa mądrość jest prawdziwą i do szczęścia wiodącą, a jeżeli źle się nieraz na świecie dzieje, to głównie dla tego, że ona zapomina, iż nad wszystkie ludzkie mądroście jest jedna tylko, która u Boga ma swój początek i koniec. Chyba mało jest dzisiaj takich, coby temu przeczyć śmieli, bo przecież nikt z ludzi tak mądrych rzeczy źdźiałać nie potrafi jak Stwórca nieba i ziemi. Wszechwładna ta mądrość jaśniejąca w całem stworzeniu, rzuca bezpośrednio promienie światła swojego na ród ludzki, a opatrzywszy go do ich przyjęcia różnemi władzami ducha, uczy ogólnych prawd Boskich i wskazuje drogi, którędy uczynkami, sercem i myślą chodzić i dokąd całym sobą zmierzać powinien. Nie bez przyczyny świętowaliśmy też w chatach, dworach i pałacach urodziny najpotężniejszego filozofa świata, Boga-człowieka, który całém życiem swojem, uczynkami i tchnieniem miłował mądrość prawdziwą i pierwszy ją światu wyraźnie i jasno określił. Lecz równocześnie wydał on wyrok bardzo stanowczy, zwłaszcza przez ucznia swojego (ś. Paweł list 1 do Kor. 9. 10) na sobkowe mądrości ludzkie, że są głupstwem u Boga i bolał nieraz nad tem znowu, że mądrość Boska przez ludzi za głupstwo bywa poczytana. Wynika ztąd prosty wniosek, że kiedy wszystkie warstwy naszego społeczeństwa nie wahają się oddawać mimowolnego hołdu Zbawcy świata, że przeto należałoby zbawić nasze mądrości ludzkie od fałszu i błędu uroczystem podnoszeniem ich do stanowiska boskiéj mądrości, nam z góry wskazaném, że postępowanie to byłoby najpraktyczniejszém, bo na prawdzie opartem. I zaiste nie może być inna dążność prawdziwéj oświaty jak rozpamiętywanie najwyższéj mądrości całym naszym umysłem, umiłowanie jéj sercem, a naśladowanie czynem; co wszystko niesprzeciwia się znowu, ale przeciwnie wywołuje potrzebę, tak rozwinięcia wszelkiéj ludzkiéj wiedzy, jakoteż przemysłu i stosunków społecznych, tak dzielnie mogących się przyczynić do związania ludzi w duchu miłości i prawdy. Tak a nie inaczéj rozumiemy, postęp o ile ma być rzeczywistym, praktycznym i godnym nieśmiertelnego posłannictwa człowieka. Niestety owa nasza sobkowa mądrość niekoniecznie lubi temi drogami postępować i rada w dowolnych pojęciach i uczynkach upatrywać swobodę, która bardzo często przeciwną będąc mądréj ogólnéj woli, rządzącéj światem prowadzi nas tylko do cierpień i boleści, a dostęp do prawdziwego, a nie urojonego szczęścia czyni niemożliwym. — Jeżeli rozpatrzymy się po świecie, po ludziach, ich czynach, przekonaniach i dążnościach, zaiste jakże wiele zasmucających otrzymamy wrażeń. Ileż razy przedstawi nam się mądrość i godność człowieka, zredukowana do prostéj, zimnéj cyfry osiągniętego majątku, dla któréj wyższe prawdy i uczucia stają się rzeczą dodatkową i zupełnie podrzędną. Ileż razy napotykamy używanie uciech wszelakich i poszukiwanie ich niepohamowane, jako wyłączny cel życia przyjęte A wieleż to łez krwawych wycisnęła już z ócz bliźniego owa mądrość sobkowa, ludzka, tak w sobie zapamiętała, tak bardzo o sobie trzymająca. W dzisiajszym wieku uznanym powszechnie za przeważnie materjalny, powyższe dążności zyskały poniekąd prawo obywatelstwa i uderzającéj tolerancji, nie dziw więc, że naprzeciw temu obudził się pełen życia kierunek, który nie przecząc bynajmniéj rozwojowi materjalnych i społecznych stosunków i potrzeb, pragnie gorąco, aby w pośród tamtych zajaśniała w ludziach prawdziwa miłość boskiéj mądrości a tem samém miłość światła, cnoty i wszechstronnego się doskonalenia.

Pojmiesz więc czytelniku, że to co nazywają po grecku filozofją, a co my po naszemu miłością mądrości bozkiéj mianujemy, obchodzi z bliska każdego człowieka, bezwzględnie na jego stan i położenie, o ile do grona oświeconych liczyć się pragnie. Miasto więc litowania się nad tymi, którzy od niéj stronią i jéj się obawiają, pozwalamy sobie mniemać, że w miarę zwracania się oświaty na drogę jéj właściwą, liczba jasnych przedstawicieli filozofji zwiększać się u nas będzie i coraz liczniejszych znajdzie ona zwolenników. Leży to bowiem w koniecznym popędzie ducha ludzkiego, zawsze chciwego zarzewia prawdy i wewnętrznego zaspokojenia, zwłaszcza pod ciśnieniem walk i przeciwności z życiem naszem nierozłącznych.

Zarzuci kto może że nasza religja wypełnia w zupełności zakres, jaki filozofji tutaj wyznaczyliśmy. Religja ów uroczy węzeł człowieka z tajemniczym poza światem, przedstawia nam szereg prawd niezachwianych które jakby niewidzialne filary podtrzymują przybytek duchowego świata. Podkopać ich i skruszyć żadna siła ludzka nie zmoże, bo one wcielone są w wieczysty porządek świata. — Na zachwianie własnego o nich przekonania zdobyć się może każdy człowiek, ale to prawdom jednolitéj religji bynajmniéj ani ubliża, ani też je osłabia. Szczęśliwy prostaczek kornie bez rozumowania przyjmuje podane sobie prawdy i pod ich tarczą żyje bez walki i gry myślowéj. Lecz inaczéj dzieje się z człowiekiem, który rozbudził w sobie wszystkie żądze cywilizacji, i dał im polot swéj woli. Tam wiara chwiać się zaczyna pod ciśnieniem rozumowania, a wówczas straszliwa gra rozżarza się w umysłach i sercach, która groźnie wstrząsa całą naszą istotą, a co więcéj oddziaływa na los narodów i społeczeństw i o ciężką boleść i upadek przyprawić ich może. Tutaj potrzeba koniecznie szczeréj woli własnéj i usilnéj pracy rozumu do rozpędzenia na nowo tych chmur, które sam nagromadził, a które mu jasność błękitu nieba i światło opiekuńczego słońca prawdy zaciemniły. Wreszcie cywilizacja mnoży niezliczone stosunki i potrzeby, coraz zawilszym czyniące społeczny organizm. Prawda Boża musi go przeniknąć, jego tajniki oświecić i ogrzać, a człowieka pośród pozorów chaosu ziemskiego do zgody z Bogiem, sobą i światem doprowadzić, oraz miłością chrześćjańską i spokojem ducha owionąć. Powtarzamy, że tak przedstawia nam się zadanie rzeczywistéj oświaty, któréj Mistrz rzekł te pamiętne do Nikodema słowa: »Nie dziwuj się, żem ci powiedział, potrzeba się wam narodzić znowu« (św. Jan 3. 7.). Otóż u steru odradzającéj się oświaty, stanąć musi umiejętność, która mając za igłę magnesową węzły ziemię z za-światem wiążące, czyli religję, podołałaby ludzkość, pędzoną pełnemi żaglami postępu, ustrzedz od wirów i skał niebezpiecznych. Tą umiejętnością jest niezaprzeczenie filozofja. Musi ona wykwitnąć z jednolitéj religji, bo inaczéj będzie czczem marzeniem ludzkiego rozumu, bez żadnéj praktycznéj podstawy, podobnem ozdobnemu bodaj zameczkowi na lodzie zbudowanemu, który wiosenna prawda u Boga zapisana i w uczuciu ludów wyryta, prądem swoim niszczy. Tak jest, umiejętność wyżéj orzeczona oddać musi ludzkości wielkie usługi. Jéj zadaniem bowiem znieść zwątpienie i upadek ducha, dać jasny wszechstronny pogląd, rozbudzić uczucie godności i obowiązków i sprowadzić do serca oświeconego człowieka szczęśliwy pokój prostaczka. Ale czyliż sądzicie, że ostatecznie filozofja jest tylko umiejętnością, w księdze jakiéj wypisaną? Ona jest miłością mądrości, a przeto pełnem téj ostatniéj życiem, uroczystą jednością uczynków, myśli i uczuć naszych, któréj żywą księgą winien być każdy oświecony członek chrześćjańskiego społeczeństwa.

Pani E. Z. mężnie podjęła w swoich zarysach stanowisko dopiero określone. Czujemy się w obowiązku pokrótce obeznać czytelników z podziałem i koleją, jakie w dziełku tem autorka sobie zakreśliła. Nie sądzimy za właściwe wdawać się w szczegółowy rozbiór téj pracy. Przekroczylibyśmy wszelkie granice codziennego pisma, bez możności jasnego wyłożenia przedmiotu i tak już w samych zarysach nader treściwie traktowanego. Są one podzielone na cztery główne poglądy, a mianowicie: 1) świąt przyrody, 2) świat rozumu i woli, 3) świat objawiony, 4) świat społeczny. Pogląd 1szy wtajemnicza nas w stosunek Boga do stworzenia, rozpamiętywa byt Boga w sobie i byt zależny stworzenia; 2gi wkracza myślą w świat ludzki i w działanie władz samoistnych człowieka, względnie do Stwórcy i naszego ziemskiego zakresu; 3ci rozwija uroczystą nić objawienia, którego koroną Zbawiciel, oraz wykrywa wpływ nadziemskiego światła na rozwój i ukształcenie człowieka; 4ty wpatruje się w organizm społecznego świata, jak urzeczywistniając prawo Boskie, poczyna na rodzinie, a kończy na kościele. Wszystkie te poglądy, pełne głębokiéj i wspaniałéj treści, są jakoby szkicem wielkiego obrazu, ręką znakomitego artysty nakreślonym.

Szkoda istotnie, że to są tylko zarysy, jak je sama autorka nazwała. Nie każde oko zechce ich dojrzyć, nie każde też ocenić i zrozumieć je potrafi, a radzibyśmy widzić je dostępnemi dla największéj liczby czytelników. Przekonani jesteśmy, że autorka, mając na względzie ogólny pożytek, weźmie się do obszernego tych zarysów wycieniowania i nada im ten żywy koloryt, który wielokrotnie w jéj poglądach przebijać poczyna. Wiemy o tem dobrze, że przedmiot tak poważny niepodobna uczynić zupełnie przystępnym dla każdego, bez współdziałania wszelkich jego władz myśli i serca. Wszakże autorowie dzieł tak uroczystéj ważności, pomni być winni, żeśmy z przedmiotami temi mało obeznani, że niesmakujemy w obcych wyrażeniach, z których znaczeniem nie jesteśmy oswojeni; że wszelkiéj usilności dołożyć powinni, aby przystępne tchnienie porywało i zachęcało do współpracy czytelnika.

Jakkolwiek publiczność szczególnie rozsmako-

wała się u nas w powieściach i poezji, to przecież spoczywa w tradycji naszéj współczucie dla téj najpotężniejszéj powieści, która prawi o cudach i łaskach świata duchowego, pełnego najtkliwszéj i najserdeczniejszéj poezji. Filozofja powinna raz na zawsze przestać być na ziemi naszéj erudycyjną książką, ale zespolić się z sercem i tchnieniem narodu.

Pani Ziemięcka dołączyła na poparcie swoich poglądów, ciekawe wyjątki z różnych autorów, między innemi »O naturalnem dążeniu człowieka do Boga,« przez znakomitego filozofa naszego Józefa Gołuchowskiego, i uroczéj piękności list świętéj Teressy, malujący cudownie obraz jéj jasnéj duszy.

Kończymy, wynurzając naszą radość, że ręka Polki położyła stanowczo kamień węgielny umiejętności, która niewątpimy, że na naszéj ziemi zakwitnie w prawdziwym swoim blasku. *A. G.*

LISTY O GUBERNJI AUGUSTOWSKIÉJ.

VII.

Chcąc poznać dokładnie jaką część kraju, prowincję, a tém bardziéj cały kraj, trzeba szczególnie temu się poświęcić; podróżując kolejami żelaznemi, a nawet w dyliżansach pocztowych, nie uda się tego dopiąć, bo na co byśmy chcieli zwrócić naszą uwagę, przemknie to przed oczyma bez poznania i mniéj od marzeń sennych wrażenia zrobi. To też i my rzadko w naszych opisach trzymamy się głównego traktu warszawsko - kowieńskiego, prowincję naszą wzdłuż przerzynającego i wolimy zbaczać w strony, gdyż tam więcéj znaléźć można treści do opowiedzenia.

Od Wigier i Urdomina, także od stacji pocztowéj Szypliszek ku północy, minąwszy Kalwarję, w większéj połowie drogi do Marjampola, jest na prawo zwrót do Ludwinowa. Początkowa osada tego miasta, w puszczy Puńskiéj założona, zwaną była *obrębem Traby* i należała do starostwa puńskiego, położonego w powiecie kowieńskim. Gdy przez napływ ludności rozprzestrzeniła się do postaci wsi, a nawet miasteczka, staraniem Ludwika Pocieja wojewody wileńskiego, hetmana w. księż. lit. starosty puńskiego, do rzędu miast wyniesioną została, i od jego imienia Ludwinowem nazwana, w dniu 14 stycznia 1719 r. otrzymała od króla Augusta drugiego prawo magdeburgskie.

Miasto to w początkach swego wzrostu więcéj było ożywionem niż dzisiaj; leżąc bowiem na głównym owczesnym trakcie litewskim, było świadkiem ważnych dziejów krajowych, a zarazem miało większy popęd do handlu wywierającego wpływ na wzrost swój i zamożność. Lecz że handel u nas prawie wszędzie i zawsze zostawał w ręku żydów z przyczyny, że trudnienie się sprzedażą na łokcie i kwarty przodkowie nasi uważali za ubliżające klejnotowi szlacheckiemu, to téż i Ludwinów był dla ludu izraelskiego jedną z ziem obiecanych.

Pierwszym wójtem Ludwinowa i sędzią mieszczan od dnia 3 grudnia 1722 r. był Szymon Stancewicz, stolnik trocki, za którego rządów miasto zgorzało; drugim od dnia 8 września 1744 r. był Protazy Leszel, oboźny trocki, po którego śmierci otrzymał ten urząd dnia 18 maja 1757 r. Leon Radoszewski koniuszy i rotmistrz województwa trockiego. Musiał być wielce ponętnym ten urząd, skoro go bardzo zazdrościł Radoszewskiemu Józef Boufałł, mierniczy litewski, pisarz grodzki powiatu grodzieńskiego i dzierżawca (tenutor) starostwa puńskiego, który podstępnie usiłował dostać to wójtostwo. W tym właśnie celu oskarżył w sądzie trybunalskim Radoszewskiego, że uciemięża mieszczan i do popierania téj skargi namówił Jana Komierowskiego, administratora karklińskiego i gubernatora starostwa puńskiego; lecz Radoszewski potrafił odeprzéć ten zarzut i udowodnić swą należytą nad mieszczanami opiekę, przywodząc, że w czasie przechodu wojska rossyjskiego przez Ludwinów do Pruss pod wodzą feldmarszałka Apraksina w latach 1757 i 1758, dokładał starania o uwolnienie mieszczan od dawania podwód. Gdy ten krok nie udał się Boufałłowi, użył protekcji Sapiehów i przy ich pomocy starał się w kancellarji wielkiéj W. Ks. Lit. przywileju na wójtostwo, lecz ta wydawszy raz Radoszewskiemu, powtórnie takowego Boufałłowi wydać odmówiła. Znowu tedy ubiegający się o posadę, oskarżył zaocznie swego przeciwnika przed sądem trybunalskim głównym W. ks. lit. w Wilnie, że źle się obchodzi z mieszczanami i bije ich i uzyskawszy wyrok przychylny, podburzył do dalszego procesu przeciwko Radoszewskiemu, jako reprezentantów m. Ludwinowa, nietylko pomienionego Komierowskiego, ale Felixa Szumkowskiego wojskiego podlaskiego, tudzież Florjannę z Hoffmanów Cińską b. landwójtowę ludwinowską, niejakiego Ignacego Wieliczko, Dąbrowskiego służącego starosty puńskiego i wielu żydów, zwłaszcza rzeźników. wszyscy ci mieli rozmaite pretensje do wójta właściwego: Cińska poszukiwała dochodów z dzierżawy z wsi wójtowskiéj Stabuliszki i z dwóch placów w Ludwinowie, innym szło już to o grunta, już o inne dochody i użytki; żydzi zaś oskarżali wójta o ścieśnienie wolności handlu i wzbranianie im osiedlania się w mieście. Nadto Michał Xawery Sapieha krajczy w. ks. lit., starosta puński, uwiedziony mylnemi przedstawieniami Boufałła; chciał odebrać od wójta wszystkie dochody z m. Ludwinowa. O to wszystko sprawa wniesioną była przed sąd królewski zadworny assessorski w. ks. lit., do popierania któréj, czyli raczéj swéj obrony, Radoszewski udał się do Wilna. Korzystając z jego nieobecności w Ludwinowie, i przybywszy do Luliszek, wsi dzierżawnéj, o trzy mile od Ludwinowa położonéj, (a) posłał ludzi do miasta z rozkazem, aby burmistrz Bielecki Bartłomiéj i rajcowie, koniecznie przed nim w Luliszkach stawili się. Trudno było opierać się gwałtownemu przymusowi i gdy przybyli do Luliszek wezwani, Boufałł kazał im podpisać się do ułożonego niejakiego skryptu, nakazującego posłuszeństwo jemu, nie zaś jurysdykcji miasta. Lecz mieszczanie szanując i kochając Radoszewskiego, nie chcieli podpisać się; za co uniesiony popędliwością Boufałł policzkował burmistrza i chciał go kijmi obić. Tak zainstallowawszy się na wójta, korzystał nie tylko z władzy ale i z dochodów do tego urzędu przywiązanych, których największéj dostarczały wioski wójtowskie: Botejki i Stabuliszki. Aby zaś takowe rychło powiększyć, Boufałł na gruntach wójtowskich samowolnie osiedlił bojarów, jako to: Macieja Broniszewskiego, Kazimierza Bronkę, Józefa Szelmestra, Jerzego Litwina, Andrzeja Daszkiewicza, Józefa Brawkę, Piotra Bendamina, Krzysztofa Wielewicza, Józefa Wizuruszka, Kazimierza Bendaryna, Antoniego Pobejkę i Krzysztofa Zamejta, z których utworzył dwie nowe wsie: *Pożarele* nad r. Dewinią i *Ostrale* nad Szeszupą b) i nazwał ich *morgownikami*, dla tego że czynsz od morga płacili. Rozpościerając daléj swą władzę, nowy wójt najeżdżał na miasto i skrzynię z przywilejami zebrawszy, odwiózł ją do dworu Zuwinty, gdzie w czasie pożaru zgorzała.

Tymczasem sprawa Radoszewskiego w sądzie zadwornym assesorskim szła przepisanym trybem i oskarżyciele przez wzajemną reakcję pozwanego stawszy się oskarżonymi, gdy wezwani byli do sądu, stawić się nie chcieli, zapewne dla tego, że uważali swe pretensje za bezzasadne. Bezprawiom Boufałła nie byłoby końca, gdyby nie zapadł w d. 14 grudnia 1762 r. dekret króla Augusta III, który dawne prawa Ludwinowa potwierdził, a starostę puńskiego od rządów miejskich i sądów wójtowskich usunął, oskarżonych zaś skazał: Boufałła i Szumkowskiego na banicję doczesną i wieczną infamię; Cińskę, Komierowskiego, Wieliczko, Dąbrowskiego i żydów rzeźników na infamię; strat zaś przez Radoszewskiego poniesionych sąd kazał poszukiwać na majątkach tychże winnych (c).

W lat cztery po tym wypadku, to jest w r. 1766 Radoszewski został podczaszym a po śmierci Sapiehy był starostą puńskim Michał Brzostowski podskarbi litewski.

Dziś Ludwinow przedstawia ciche, niehandlowe, biedne miasteczko, więcéj do wsi rolnéj niż do miasta podobne; leży na brzegach dwóch rzeczek: Sudoń i Szeszupa, z których ostatnia stanowi jedną z najważniejszych rzek tutejszéj Litwy i jest korzystną ozdobą nie tylko wielu wsi i Ludwinowa, lecz i innych miast, jako to: Kalwarji, Marjampola, Pilwiszek i Władysławowa, pod tém ostatniem zlewa się z Szyrwintą.

Kościół pierwiastkowy w Ludwinowie erygowany był z r. 1715 przez Ludwika Konst. Pocieja starostę puńskiego, lecz ten w czasie wzmiankowanego wyżéj pożaru miasta zgorzał. Jednocześnie w témże starostwie Pociej fundował dwa inne probostwa we wsiach *Daukszę* i *Kieturwłoki*, na uposażenie których nadał grunta z poddanymi. Lecz gdy Brzostowski został starostą, zajął te grunta i poddanych na skarb, proboszczom zaś wszystkich trzech pomienionych parafji pozostawił ogrody i przeznaczył pensji rocznéj po 800 złp. ze skarbu. (*d. c. n.*)

(a) *Luliszki* obecnie wleś donacyjna, do *von der Lannitz* należąca, ma wspaniały dwór; do zamków dawnych podobny.

(b) *Dewinia* po litewsku *diewinie* znaczy *boska*; gdyż rzeka ta poświęconą była bóstwu *Upinie* zwanemu. *Szeszupa* nazwisko złożone z dwóch wyrazów: *szeszi*-sześć i *upis* lub *upie*-rzeka; od sześciu jezior u źródła tę rzekę zasilających tak nażwana.

(c) Wiadomości te poczerpnęliśmy z akt magistratu m. Ludwinowa.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Arcimowicz Józef urzędn. z Mohylewa nr 565/6 *Biedrzycki* Ant. ob. z Pułtuska nr 2668, *Bogatko* Jan ob. z Bylina nr 584, *Czechowski* Fra. ob. z Łachowa nr 585, *Chełmicki* Winc. ob. z Wiśniewa nr 556, *Czarnecki* Józef ob. z Zarosina numr 500. *Fiszer* Konst z Zawad nr 476, *Jarczyński* Józef ob. Moszczenny nr 585, *Lewicki* Adam obyw. z Burdziłówki nr 1070, *Łukasiewicz* Ant. ob. i *Melechowicz* Fel. ob . z Kleszewa nr 625, *Morawski* Hen. obyw. z Dąbia nr 625, *Mańkowski* Hen. ob. z Kamienia nr 625, *Potocki* Antoni hrabia z Chrząstowa nr 613, *Starzeński* Wiktor hr. z Żukowa nr 613, *Stojowski* Kazi. ob. z Pińczyc nr 601, *Sadkowski* Wład. ob. z Ratowa nr 603, *Zawistowski* Józef pleban z Krzeszowa nr 414, *Żarski* Fran. ob. z Ninkowa nr 570.

—

WYJECHALI z WARSZAWY

Bocheński Fran. ob. do Rudy Maleniecktéj, *Chmielewski* Hen. ob. do Mokréj wsi, *Klimaszewscy* Mikołaj i Michał obyw. do gub. Grodzieńskiéj, *Kurzewski* Jakób ob. do Brześcia Lit., *Lasocki* Stefan oby. do Ciekszyna, *Łojewski* Wład. ob. do Brudzic, *Maleszewski* Alex. ob. do Ujazdu, *Małachowski* Hen. hr. do Końskich, *Szydłowski* Emiljan ob. do Dworca.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 12 Lutego 1857 roku.

		żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.					
Pół-imperjały rossyjskie		5	16	—	—
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .		—	—	—	—
Papiery.					
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)		84	53	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)		—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.		—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.		14	47	14	44½
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)		—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.		—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.		—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)		—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.		—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)		102	58	—	—
„ „ z roku 1855		104	33	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750		—	—	—	—
Wexle.					
Berlin . . . . . 100 Tal.	2 M.	93	45	93	30
„ . . . . . 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . . . . 100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„ . . . . . 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . . . . 300 BMk.	2 M.	142	80	—	—
Londyn . . . . . . 1 Ft. St.	3 M.	6	26	—	—
Moskwa . . . . . . 100 Rs.	k. t.	99	50	—	—
Petersburg . . . . . 100 Rs.	1 M.	99	67	99	50
„ . . . . . . 100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . . 300 Fran.	2 M.	75	15	—	—
„ . . . . . . 300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń . . . . . . 150 Zł. R.	2 M.	91	80	—	—
Wrocław . . . . . 100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skarb. Rs. 1 kop. 46⅔
od listów zastawnych kop. 8⅓
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. 66⅔

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Panny Konopianki.—Raptus.—Pułkownik z roku 1769.*
TEATR WIELKI. Jutro: *Żydówka.*

Do dzisiejszéj Kroniki dołącza się tabela wygranych 1széj klasy 89téj loterji klassycznéj.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 1 (13) Lutego 1857 r. — Starszy cenzor, F. Sobieszczański.